ROK 52 KRAKÓW, DNIA 24. KWIETNIA 1920 Nr. 5

DJABEŁ

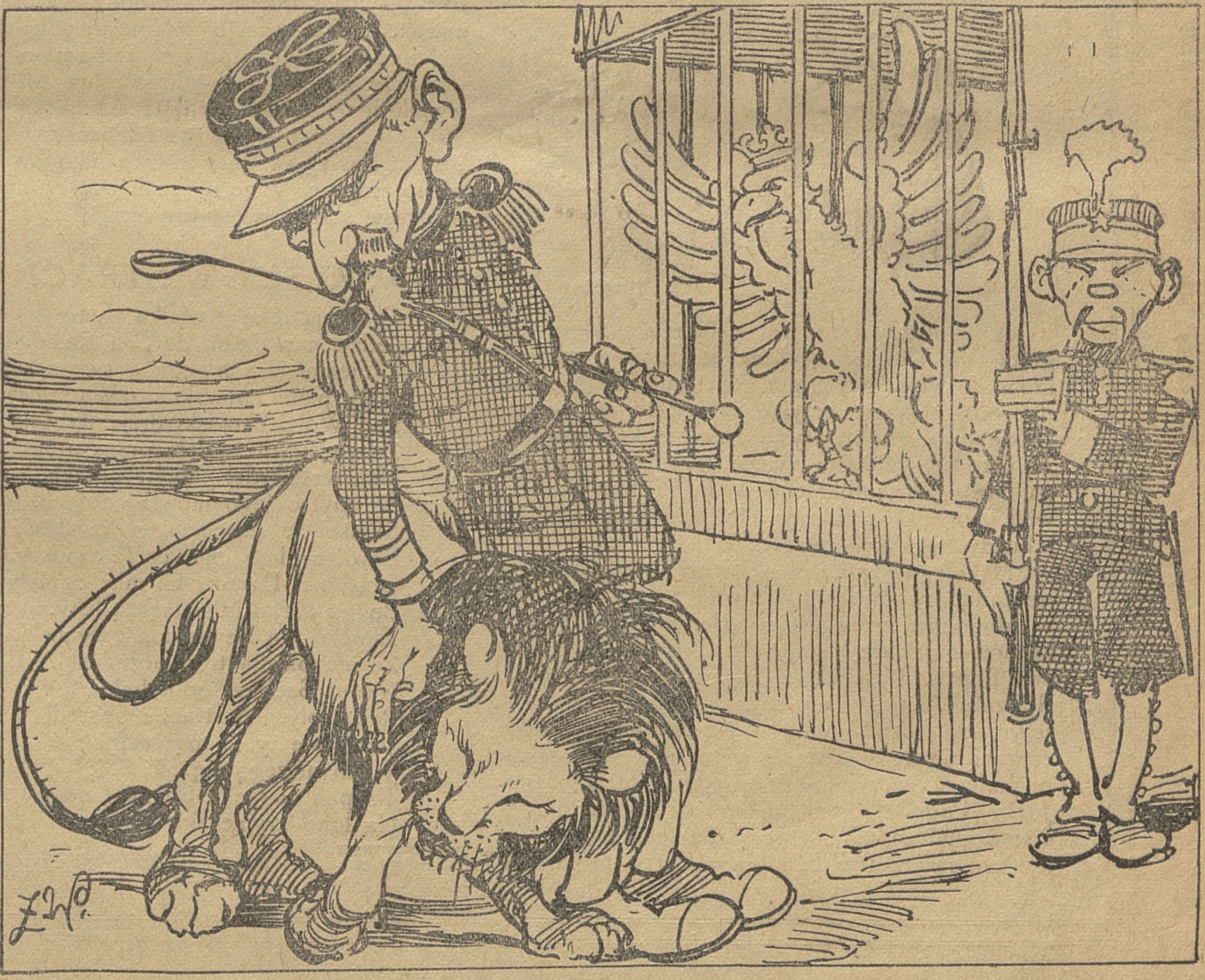
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kreków, ul. Niecała 4.
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi wraz z przes. poczt.:
całorocznie . . . . 120 Mk
półrocznie . . . . . 60 „
kwartalnie . . . . 30 „
Cena egz. 2 Mk. 80 f. (4 K.)

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

SYTUACJA NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM.



Lew czeski się łasi, a Francuz go głaszcze
Zezwalając, by chwytał wszystko w swoją paszczę.

Natomiast orzeł polski, w klatce osadzony,
Próżno pragnie złodzieja chwycić w swoje szpony.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

Do wszystkich Agencji dzienników i Księgarń kol.! — Zawiadamiamy, że z dniem I. Kwietnia cena egzemplarza „Djabła“ kosztuje 2 Mk. 80 f. — 4 K.

WICEK SOCJALIK.



A no kużdy tero jest psiokrew jakimś dygnitarzem. Kto ino grypsać umi, zaro ci go proszom do Warsiawy i pedajom: może bedzie pan dobrodzij łaskaw przyjąć jaki psiokrew urząd i jakie dwa, abo trzy tysiące mareczek na misionc. A jako u nas som ludzie grzeczne i kużdy psiokrew patryjotnik chce lo Polski być służący, więc tyż nikt psiokrew nie jezd odmawiający i kużdy biere owe mareczki.

Makolągwa, jako ci siewrany w murarce, bo bez pinć roków cegły nosił, ostał ci szefem w odbudowie kraju. Mój bruderek Ferdyk, który zajmował psiokrew stanowisko strugola w szkole św. Petroneli, jezd ci inśpekturem szkolnym. Staszek Wybijoko, egzaminowany parobek u weteryniarza, ostał radcą w ministyrstwie spraw zagranicznych i pracuje tero nad zawarciem przymierza zaczypno-odpornygo z Portugalijom. Józka Podcirałę, co ci psiokrew handluwał szwedzkimi zapałkami pode Sukiennicami, mianowano ryferentem handlowym przy posylstwie polskim w Stokholmie. Frankowi Kaliće, służącymu u fetografa, ochfiarowano psiokrew posadę deligata ministerstwa śtuki i leteratury na Olejandry z Pędzichowem.

Jo tyż otrzymałem psiokrew kielka propozycyj: chciano mie zrobić abo wiceministrem rolnictwa, abo dyrekturem departamyntu świżego powietrza, abo wice-admirałem marynarki, abo wojewodą krakowskim. Ale że żadna z owych psiokrew posad mnie nie konwojowała[1]), lotygo na kużdą prepozycją odpedziałem jenszą prepozycją, któryj tu nie podaję domyślności szianownych czytelników ją ostawiający. Dopiru tero wynalazłem se posadę w som raz lo mnie odpowiedniom.

Przyknajali do Krakowa jangielscy policaje, coby ci z krakowskiej policyi zrobić jangielską policyję. Bedzie aże pińciuset policajów, a kużden posterunkowy bedzie mioł 3000 marek misięcznie, przyodziwę i dyputat. Otóż lepsiejszej posady lo mnie nie najdzie. Bede se stojący na rynku przede Hawyłką abo Wynclem, bede se gwizdoł, salutował oficyrom, na brzany zerkoł i pensyją broł. A bede tyż, jak szmaciarze grypsajom, mioł powagę, bo ci persona jangielskiego policjana mo szanowanie całego narodu.

Jednygo ci nie kapuję, a to skąd ci psiokrew rząd weźnie tyle hopów, coby policjanów zapłacić. W samym Krakowie będzie jeich pińciuset, to ci psiokrew znaczy na misionc półtora miliona marek, a na rok 18 miljonów. Buchacze sie śmiejom i pedajom co sie jenteres nie opłaci, jako, że policjany są głównie na to psiokrew wynalezione, coby fachowi buchackiemu beły wstręt czyniące, a bez rok buchacze w Krakowie przy najlipszej psiokrew woli 18 miljonów buchnąć nie są mogące. Więc tyż pedajom, co nie starczy psiokrew skórka za wyprawę.

WSZYSCY W STRACHU.

O swoją tekę z wielką tremą
Jedzie pan Patek do San Remo.
Z niemniejszą trwogą o swe sprawy
Dąży pan Dmowski do Warszawy.
Pan Wojciechowski drży okrutnie,
Ze go swym żądłem prasa utnie.
Minister Bardel cały w potach,
Że zbyt o jego mówią cnotach.
Skulski ze strachem w przyszłość patrzy,
Bowiem nimb jego coraz rzadszy.
Drży pan Dymowski, mąż ognisty,
Bo go skradzione męczą listy.
Klnie i pan Seyda los gałgański,
Że mu okroją tron poznański.
Nawet Seeliger od tabaki
Pod wpływem strachu poszedł w krzaki.
Jeden się tylko mąż ostoi
Jeden niczego się nie boi:
To pan Gałecki, bo miał nosa
Na łono kryjąc się Witosa.

[1]) zapewne: nie konwenjowała.

Z CHWILI.

Wprawdzie gorącem życzeniem mieszkańców Krakowa jest, aby wszystkie rury magistrackie jaknajprędzej popękały, ale życzenie to nie odnosi się do głównej rury wodociągowej.

Tymczasem rury magistrackie nie pękają, a tylko pęcznieją, a natomiast rura wodociągowa wciąż pęka ku radości pęczniejącego reparatora.

„Pat" donosi że próby użycia kobiet do służby wartowniczej dały dobre wyniki i że ministerstwo postanowiło wskutek tego materjał męski zastąpić kobietami!! Nie mając nic przeciw użyciu kobiet, ciekawi jesteśmy w jaki sposób „materjał męski" może być zastąpiony materjałem żeńskim? Boć jeżeli ten „materjał" jest prawdziwie męski, to go żeńskim zastąpić nie można. Pytanie tu co powiedzą kobiety, jeżeli materjał męski zostanie wycofany?

Z REGESTRU FIRMOWEGO.

„Lloyd George, Millerand, Wilson, Nitti i Sp." koncesjonowane biuro wytyczania granic, zgłosiło swą upadłość. Kuratorami masy konkursowej zostali Lenin i Trockij.

OGŁOSZENIE.

Pokój umeblowany, bez opału i światła, z widokiem na ruiny, jest do wynajęcia za cenę umiarkowaną na krótki przeciąg czasu. Wiadomość: „Ententa", biuro najmu mieszkań.

WITOSOWE LUDZIE*)

(autentyczne).

Niejaki Wypchała z Wolbromia, stanowisko inspektora majoratów państwowych w Olkuszu, ofiarował w imieniu rolnej komisji sejmowej panu G. obrońcy sądowemu, wspominając, że jego rekomendacja będzie decydującą, gdyby zaś pan G. nie zechciał skorzystać z propozycji, to ma już na to miejsce upatrzonego p. Wawerka.

Gdy sprawa z p. G. nie przyszła do skutku, poseł Osuchowski, ludowiec z P. S. L. napisał do p. Wawerka list następującej treści:

„Niniejszem zawiadamiamy Was, że jeżeli zechcecie przyjąć, to postaramy się tu posłowie naszego okręgu was na miejsce komisarza powołać. Minister rolnictwa się zgadza. Nie pamiętamy tylko waszego imienia i dobrze określić nie możemy zawodowego wykształcenia.

„Wierzymy jednak, że jak obejmiecie tę posadę to będzie z Was miał lud pożytek. Dzisiaj właśnie po naszej wspólnej naradzie przyszliśmy do przekonania, że lepszego od Was kandydata nie mamy, a stanowisko to dla nas jest bardzo ważne".

I mówią że chłopi rządzić nie umieją. A toż oni przeszli w szlachetnym systemie protekcji i obsadzania miejsc „swoimi", wszelkie dawne reakcyjne rządy! Tamte przynajmniej znały protegowanych z imienia i wiedziały coś o ich kwalifikacjach!

Górą rządy Witosowe! Niech żyje Polska ludowa!

*) Wiadomość udzielona przez poważną instytucję.

AMBO MELIORES.

Marka polska nowiutka kiedy wyszła z prasy
Wyszydzała sterane korony — brudasy.
„Cicho, zamilcz zuchwała — rzecze jej korona —
„Cóż dziwnego żem brudna, kiedym przechodzona.
„Zresztą, czyż serca twego nie poruszy nędza:
„Oto Grabski mnie żywcem do grobu zapędza.
„Lecz co się mnie dzis staje, będzie jutro tobie:
„I ty niedługo spoczniesz w jednym zemną [grobie.
„Co prawda, czas już na nas. Bo co to za życie
„Kiedy trzysta nas trzeba na butów podszycie?
„Kiedy za tysiąc koron, albo tysiąc marek
„Zaledwie tombakowy dziś kupisz zegarek?
„Kiedy nas aż czterdzieści i więcej potrzeba
„Biedakowi, by nabył bocheneczek chleba?
„Przytem i to mi życie ostatecznie brzydzi,
„Że nas mają jedynie paskarze i żydzi...
— „Masz słuszność — rzekła marka — lepiej [zejść ze świata
„Niż zapychać kieszenie paskarza-psubrata".

OMYŁKI DRUKU, A MOŻE NIE OMYŁKI.

Magistrat krakowski postanowił wydać nowych 20 **n**onsensów.

Pani B. pojechała do Pary**s**a.

Minister Patek w grze dyplomatycznej znalazł **g**uza, którym szczęśliwie odparł machinacje bolszewickie.

PRZYSŁOWIE ZMODERNIZOWANE.

Kto ma chłopa w rodzie, temu bieda nie dobodzie.

USTĘPLIWY.

— No cóż panie Janie, kiedy obejmujesz posadę.

— Ho, ho, już po niej ani śladu. Dostanie ją Andrzej...

— Ależ to głupiec, bez kwalifikacji...

— No tak, ale ma protekcję. Mógłbym go wprawdzie, gdybym chciał, z drogi usunąć, ale — mądry głupiemu ustępuje.

— Niech więc mądrzy nie mają do nikogo pretensji, że są pomijani. I niech winę niezdrowych stosunków przyjmą na siebie.

Znasz Pan czterowiersz:

„Mądry głupiemu ustępuje z drogi".
Jest w tem przysłowiu grzeczności za wiele.
Bo czyż być może z tego skutek błogi,
Jeżeli głupcy stać będą na czele?

W SĄDZIE.

— Dlaczego bez przyczyny wybiłeś tej babie zęby?

— Wybić nie wybiłem, ino wyjąłem, bo miała sztuczne.

— To dlaczego wyjąłeś?

— Bo były w nich złote mostki i korony.

PRZESTAWIONE LATA.

Jeden z zecerów mając napisane na jednej kartce dwa drobne ogłoszenia, pomylił się przy składaniu i nazajutrz czytano w pewnym *Kurjerku*:

1. Mężczyzna przystojny, inteligentny, na stanowisku, liczący lat $2^1/_2$, z braku znajomości pragnie zawiązać korespondencję z odpowiednią wiekiem inteligentną panną w celu matrymonjalnym. Wiadomość pod l. A. B.

2. Poszukuje się zaraz młodej osoby do 24-letniego dziecka płci męzkiej, na godziny popołudniowe. Świadectwa uzdolnienia wymagane. Wiadomość w administracji pod „Opiekunka".

SZCZĘŚCIE DO KOBIET.

– Wiesz?... Ja to mam poprostu fenomenalne szczęście do kobiet!... Którą tylko spotkam, każda mi się podoba!...

WYJĄTEK

z „aktualnego Sennika egipskiego."

Jeżeli się komu śnią korony — będzie goły.

Jeżeli się komu śnią marki — będzie jeszcze golszy.

Jeżeli się śni mężczyźnie, że upada — zostanie niebawem ministrem.

Jeżeli kobiecie śni się, że upada — spędzi wieczór w hotelu lub separatce.

Jeżeli się komu śni uniwersytet — zejdzie na dziady.

Jeżeli się komu śni świnia — zrobi pieniądze na paskarstwie.

Jeżeli się komu śni, że jedzie tramwajem — znaczy, że go wszy oblezą.

Jeżeli się komu śni bandyta Nocoń — znaczy, że zostanie bohaterem i najwybitniejszą postacią w dziennikach krakowskich.

Jeżeli się komu śni namiastka namiestnika — znaczy, że go Witos otoczy swą wszechstronną protekcją.

XXVII LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA" z SZWAJCARYI.

Londyn, w Kwietniu 1920.

Wielebna Redakcyo!

Otrzymawszy od Wielebnej Redakcyi iskrowym telegramem wiadomość, że moskale do Borysowa przybyć nie chcą i pertraktacye pokojowe na razie nie będą prowadzone, z Londynu nie wyjechałem, bo moja obecność w Borysowie byłaby bezcelową. Oczekuję dalszych poleceń ze strony Wielebnej Redakcyi. Może się udać do Berlina albo na Śląsk, aby tam porządek zrobić? Po otrzymaniu telegramu udałem się zaraz do Lloyda Georgeona, aby mu wyjaśnić sytuacyę, zwłaszcza, że moskale do wszystkich mocarstw ententy wnieśli na nas skargi, jakgdybyśmy pod ich kuratelą pozostawali. Oznajmiłem Lloydowi Georgonowi, że to wszystko jest tylko podstępem ze strony moskali, którzy pragną na gwałt zalać całą Europę bolszewikami, aby mordowali, palili i rabowali, ale że pierwej krowa nauczy się tańczyć kadryla, zanim im się to uda. Lloyd Georgeon podziela zupełnie moje zdanie i klął na moskali, wymyślając im od sukinsynów, w czem ja mu wedle sił pomagałem. Dziwił się tylko dlaczego do pertraktacyi pokojowych obraliśmy Borysów, a mamy przecie daleko lepsze i stosowniejsze miasta jak np. Kulików, Żabno albo Mościska. Pytał mnie także, czy w razie gdy pokój zawarty nie zostanie, pomaszerujemy do Moskwy i do Petersburga? Przy tej sposobności pokazałem mu nasze polskie marki, które go ogromnie zainteresowały i mówił, że tyle banknotów niebieskich, zielonych, czerwonych, pomarańczowych, żółtych i czarnych żadne państwo na świecie nie posiada. Polska według jego zdania musi być bardzo bogata, skoro ją stać na takie różnokolorowe banknoty.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19 909.

MONOLOG SZMAJGEŁESA.

Cziczerin to mój znajomy —
Un w Krakowie buł przed laty —
Buł przez ciocie zaproszony
Kilka razy na herbaty.
Ja z nim nawet handlowałem —
Choć interes nie buł wielki:
Kilka razy mu sprzedałem
Koszulę, buty i szelki.
Un po polsku nawet gada —
Czyta pana Słowackiego —
Un polityk jest nie lada –
Fein kepełe do wszystkiego!
Teraz, gdy un pertraktować

Chce o pokój, ostrożnoszczą
Wielką trzeba sze kierować,
Bo przesiąkł bolszewiczością!
Ja sze boję, bo ja czuję,
Że może wipaszcz co złego,
Że Polaków oczekuje
Los mydlarza Zabłockiego!

Un chce pewnie z podstępnoszczą
Wprowadzicz moskiewskie hordy,
Aby rządząc z okropnoszczą
Popełniały straszne mordy!
Lecz choć wojne nam doskwiera,
Gdy szpetne są jej wyniki,
Pierwej cisznie mu cholera,
Nim wpuszczimy bolszewiki!

KOMETA I HOFRATOWA.

Kometę, co w noc późną na niebie jaśniała,
Gdy ujrzeć hofratowa uczuła pragnienie,
Znanego astronoma usilnie błagała,
Aby był jej pomocnym spełnić to życzenie.
Astronom przyrzekł, czekał, tymczasem w prze-
[stworze
Podążyła kometa, zanim hofratowa
Zjawiła się u niego o północnej porze.
Słysząc, jak się to stało, zgniewana te słowa
Wyrzekła: „Wcześniej przybyć nie byłam w mo-
[żności —
Był karnawał, na balach dużo się tańczyło —
Lecz dla mnie hofratowej: — czyż nie mam
[słuszności —
Zatrzymać się komety obowiązkiem było.“

SYFON, PISTOLET I PARASOL.

(Bajka).

Syfon się z pistoletem kłócili zawzięcie,
Który z nich więcej wrzawy zrobi w parlamencie,
I tak się zacietrzewili,
Że się omal nie pobili.
Na to rzekł im parasol i głodny i stary:
— Porzućcie niedorzeczne, błahe wasze swary,
Bo każdy człek rozsądny to zdanie podziela,
Źle robi w parlamencie kto syczy lub strzela!
Ta mowa parasola bez skutku została
Na syfon i pistolet. — Kłótnia dalej trwała —
Pistolet się rozpalił, syfon gazy wzruszył,
I pękli jednocześnie! Bajkę jakby uszył.
Lecz cóż głodny parasol? Z głodu począł krzy-
[czeć:
— Źle w parlamencie strzelać — ale źle i sy-
[czeć.

JAK JOJNE KAPELUSZ JECHAŁ Z TRIESTU DO WENECYI.

Jojne Kapelusz postanowił statkiem udać się z Triestu do Wenecyi. Statek odchodził z Triestu o godzinie dwunastej w nocy. Jojne już o godzinie dziesiątej wieczór zjawił się na statku, aby sobie wynaleźć wygodną kabinę, położył się spać i zasnął. Nagle o północy powstała straszna burza. Fale rzucały okrętem w sposób straszliwy. Jojne Kapelusz zbudził się i nie był w możności ani stać ani leżeć — zapadł na morską chorobę, która go w okropny sposób dręczyła. Trwało to kilka godzin. Nareszcie zmęczony i prawie nie żywy zasnął nad ranem, i zbudził się gdy świtało. Ale jakież było jego przerażenie, gdy się rozglądnął. Był w Tryeście! Cóż się stało? Kapitan okrętu z powodu silnej burzy z Tryestu nie wyjechał i Jojne Kapelusz całą noc zupełnie bezcelowo używał morskiej choroby i innych przyjemności.

TAKŻE BOHATER. .

Jan Piskorz w czasie wojny światowej był kucharzem 9 kompanii. Ponieważ już w czasie pokoju był wielkim przyjacielem alkoholu, posiadał więc nos czerwony jak rubin, który w czasie wojny przybierał zwolna ale wytrwale kolor szafiru. Zresztą niczem się nie odznaczał, do czego jako kucharz nie miał też sposobności. Jechał właśnie z kuchnią polową, ale odszukać swej kompanii nie był w możności. Mając mapę sztabu generalnego, według której mógłby był drogę do swej kompanii odnaleźć, jadąc, niejednokrotnie do niej zaglądał, ale że nie posiadał sztuki czytania w ogólności, a map generalnego sztabu w szczególności, nic mu to nie pomagało. Jechał i jechał w przypuszczeniu, że może przecie do swej kompanii dojedzie. Konie już ledwie lazły. Przejeżdżając zatem koło jakiejś chałupy, aby koniom dać wypocząć, zatrzymał konie i wszedł do chałupy, gdzie mógł zasięgnąć wiadomości o swojej kompanii, a przy tej sposobności coś zarekwirować. W chałupie nie zastał nikogo, ale rozglądnąwszy się, spostrzegł kilka kur, kilkanaście jaj i osełkę masła. Przedmioty te bezzwłocznie zarekwirował, zwłaszcza, że kury bez opieki pozostawione mogłyby zdechnąć, zaś jaja i masło zepsuć się. Ponieważ w chałupie nikogo nie było, za zabrane przedmioty nikomu nie zapłacił. Wyszedł z chałupy i jechał dalej. Nagle zjawia się na drodze patrol rosyjski, składający się z ośmiu ludzi i zaczął ku niemu strzelać. Piskorz chciał się bronić, ale że nie miał ani karabina ani bagnetu stanął wyprostowany przed kuchnią i salutował. Patrol zbliżył się ku niemu. Rozmówić się nie mogli, bo Piskorz po rosyjsku nie umiał i nie mógł rozumieć czego od niego chcą. Dopiero po jakimś czasie dowódca patrolu, posiadający nos krzywy ponad codzienną potrzebę, tak do niego przemówił:

— Panie kucharz, a dokąd uni jadą?

— A no, jadę do mojej kompanii, ale zabłądziłem.

— A gdzie una potrzebuje bicz?

— Kiej niewiem.

— My ją tam będziemy odszukać. Pani kucharz, my już mamy dosyć tej wojny — może by pan nas chciał zabrać do niewoli?

— Za darmo? — Dajcie po rublu.

Po krótkiej naradzie wszyscy dali Piskorzowi po rublu, rzucili karabiny i udali się z nim w dalszą drogę. Po dłuższym czasie udało im się odszukać 9 kompanię. Piskorz zameldował przełożonemu, że po pobiciu znacznego oddziału nieprzyjacielskiego, resztę tego oddziału wziął do niewoli i prowadzi.

Za ten bohaterski czyn ozdobiony został medalem waleczności pierwszej klasy, a że z radości pił na umór, nos jego uzyskał intenzywny kolor szafiru.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Poseł Bojko z ironją i bez ironji.

Przed rokiem dał *Djabeł* rysunek z pedpisem: „Jaśnie Wielmożny dziedzic Bojko i jego parobcy." Na ganku dworu wiejskiego siedział pykając fajkę poseł Bojko i patrzył jak jakiś młody burżuj czy szlachcic z jakąś młodą damą pracowali w jego dziedzicowym ogrodzie. Była to ilustracja do artykułu posła Bojki w „Piaście" (nr. 15 r. 1919), w którym Bojko pisał między innemi:

„Stanąłem w sejmie na stanowisku tych posłów, którzy radzą jakby przeinaczyć panów i bogatych gazdów na parobków, a tych zrobić panami. Czemuby burżuj nie miał spróbować jak służba pachnie..."

Poseł Bojko rozgniewał się na *Djabła* i wyrżnął mu pater noster za to, że się nie zna na ironji. Przypuśćmy, że miał słuszność — ale jeżeli *Djabeł* nie poznał się na ironji, to chyba czytelnikom *Piasta* jeszcze trudniej może poznać się na niej przyszło. Ironji należy bardzo oględnie używać, bo się sparzyć można.

Ale obecnie ten sam poseł Bojko pisze bez ironji:

„Ludowcy, to nie grupa wymokłych zdechlaków, ale to coś, co wie czego chce i od kogo, co rade że się doczekało lepszych czasów, chce zrobić rachunek z innemi warstwami narodu i za te krocie dzieci pomordowanych, ze te niedole wiekowe, słusznie żąda od społeczeństwa dotąd panującego mówiąc: braciszkowie, odsuńcie się też nieco od tej misy, przy której tyle wieków siedzicie, bo i nam się należy coś szczęścia na ziemi polskiej." (Piast, nr. 14).

Stoimy przed nowem odkryciem historycznem, boć żaden historyk dotychczas nie zapisał, aby u nas „inne warstwy narodu" mordowały „krocie dzieci" chłopskich. Prawda, że był ucisk ludu, tak jak i na całym świecie, (silny zawsze gnębił słabszego), może były i pojedyncze wypadki popełnionych na jednostkach zbrodni; ale krocie pomordowanych, to coś całkiem nowego! Ba! chłop był majątkiem „pana"; im więcej miał poddanych tem był bogatszy. Mordowanie dzieci chłopskich było sprzeczne z jego interesem!

Były w dawnej przeszłości masowe morderstwa dzieci i nie dzieci wszystkich „warstw" na ziemiach naszych. Ale mordowali Tatarzy, Litwini, Wołochy, hajdamacy...

Za czasów nam bliższych było raz masowe morderstwo w r. 1846. Ale to szlachtę i jej dzieci mordowała czerń chłopska i to z tych właśnie okolic, w których panuje niepodzielnie pan dziedzic z Wierzchosławic. Aleśmy o tem starali się zapomnieć, nie robiliśmy „rachunku." Mieliśmy dla bratobójców nie słowa zemsty, lecz przebaczenia:

Ale o Panie! oni niewinni,
Choć naszą przyszłość cofnęli wstecz.
Inni szatani byli tam czynni...

— wołał znakomity poeta, szlachcic z krwi i kości.

Ale choćby to, co pisze poseł Bojko, było nie kłamstwem, a prawdą, czy należy karać dzieci za winy ojców? Pomijając zresztą szlachtę, przy jakiej to „misie" siedzą „tyle wieków" owe „inne warstwy narodu", z którymi to chłopi „chcą zrobić rachunek?" Głodują miasta, inteligencja skazana na nędzę — aby poczciwy chłopek „też znalazł coś szczęścia" na ziemi polskiej.

A jak sobie to szczęście „Bojko wyobraża, dowodzi „okazja", która go skłoniła do napisania o krociach dzieci pomordowanych. Oto kilka pism żartowało i drwiło sobie z trzydniowego wesela w domu p. Witosa, na które przybyli p. jeneralny delegat (namiastka namiestnika), pan minister, panowie szefowie, posłowie itd.

Te żarty ze „szczęścia" chłopskiego doprowadziły p. Bojkę do odkryć historycznych i do wybuchu „bólu chłopskiej duszy".

Niech p. Bojko, w którego dobrą wolę wierzymy — choć go nam żal widzieć wśród ludzi witosowych — sam po namyśle, spokojnie, osądzi co szkodliwsze dla sprawy ogólnej czy owe żarty czy owa „prawda" z pod pióra jego płynąca?

II. „Renegat".

Pan Benedykt Hertz, znany komedjopisarz i bajkopisarz, napisał wiersz „Pogrom", będący skargą nacjonalistów żydowskich do nowej komisji międzynarodowej. Skarżący się piszą:

Panowie przedstawicieli!
Nic tu panom nie obcięli?
Ani brodę?... Ani oko?
My dżywujem sze głęboko!
Bo tu chodży naród dżyki:
dowborczyki, cholerczyki...

Jak une przyłapią żydka,
z niego nie zostaje nitka.
Mamy szwiadki: żony, dziatki,
Icki, Joski, Moszki, Szlomy,
że tu codzień są pogromy.
Wczoraj jedna Sura biegła —
jej na głowę spadła cegła.
Na Gryncwajga, bez powodu,
chcieli wjechacz z samochodu...
Pies ukąszył Kohna Gryszkę
prosto w odtylcową kiszkę.
Fiszbin schował worek maku,
to mu wsadzą na Pawiaku;
podrabiał marki Naftali —
jemu tyż aresztowali!
Komisjo! tę sprawę rozpatrz,
bo nas wszystkich bierze rozpacz!

Pan Hertz należy do narodu wybranego, ale czuje się Polakiem-obywatelem. Więc też „Nowy Dziennik“ czuje odrazę „do renegata“ i do jego tonu „ulicznego, rynsztokowego“.

III. Kocie skargi i żale.

Otrzymujemy list następujący:

Reprezentacja kotów i kocic st. m. Krakowa jest głęboko wzruszona goracą sympatją, jaką okazała kotom płci obojej p. Haef w Kurjerze Codz. Ill. nr. 91.

Pani Haef pisze między innemi:

„Gdzie jesteście czarni, giętcy kochankowie z białą łatą na mordce, płomienni i wściekle zazdrośni, jak Otello? Gdzie jesteście uwodziciele polujący przebiegle na młode, naiwne a wrażeń spragnione czworonożne dziewice?

„Gdzie jesteście wy gibkie, śliczne grymaśne kotki białe jak śnieg, albo czarne jak córy Hiszpanji, albo ogniste rude i czarne pieszczoty starych panien?

„Oto skończył się marzec i ani razu nie obudziły mnie ze snu wasze koncerty, nabrzmiałe namiętnością duety na dachu, wściekłe tercety na schodach i kwintety na strychu, dyszące żądzą miłości i krwi, w których dzikie głosy utarczek kocich dżentelmenów walczących zażarcie o damę serca, łączą się z nonszalanckiem, zwiedzonem przydługiem oczekiwaniem, miauczeniem? ...Gdzie jesteście nocne śpiewaki lekkomyślnych miłostek i spienionych namiętności, rozsadzających wasze kocie łona i wzburzone serca?“.

Pani Haef która ani razu w marcu nie usłyszała kocich pościgów obawia się, czy nie padliśmy ofiarą rzeźników. Możemy ją uspokoić.

Po pierwsze pościgi były, a że w zmniejszonej liczbie, to wina naszej emigracji. Spowodowały ją opłakane stosunki aprowizacyjne w Krakowie: odpadków kuchennych jest tak mało, opiekunki nasze tak zbiedniały, że same co jeść nie mają. Delegacja nasza wysłana do prezydenta otrzymała odpowiedź, że wszystkiemu winna Warszawa. Pan minister aprowizacji zapewnił naszych delegatów, że współczuje z nami, ale nic zrobić nie może i odesłał nas do miejscowych komitetów. Niestety, brak gotówki nie pozwolił nam skutecznie przemówić do ich serca. Większa więc część naszego rodu przeniosła się na wieś, gdzie można nieźle się wyżywić. Mamy jednak niezłomną nadzieję, że po zawarciu pokoju z bolszewikami i po podniesieniu się kursu waluty, stosunki się poprawią i że w przyszłym marcu danem będzie p. Haef usłyszeć nasze „nabrzmiałe namiętnością duety“.

W imieniu reprezentacji kociej
(podpis nieczytelny).

IV. Redaktor mordercą.

Do wiadomości Dyrekcji Policji:

Współpracownik jednego z Kurjerów opisał zamordowanie małżonków Granier w zamku Cussac pod Paryżem.

Małżonkowie, ludzie starzy, poszli wcześnie spać 25. marca. Ledwie Granier zasnął, ktoś zapukał do okna. Granierowa zapytała „kto tam?“ „To ja“, odrzekł głos znajomy. Kiedy wstawszy z łóżka otworzyła okiennicę, właściciel znajomego głosu wpadł do pokoju, powalił nieszczęśliwą kobietę i zamordował dwoma pchnięciami noża. Przebudzony Granier drżał ze strachu na całem ciele i nie miał siły zerwać się z łóżka. Zdołał zaledwie zawołać: daruj życie! i padł pod razami mordercy. W *zamku nie było nikogo* — morderca zabrał klejnoty i 150.000 franków, poczem znikł bez śladu.

Ponieważ nikt nie był świadkiem zbrodni, a współpracownik Kurjera mimo to wie jak się morderstwo odbyło, jak Garnierowa zapytała się: kto tam? jak jej odpowiedział „głos znajomy“ itd. — przeto nasuwają się wnioski:

albo zbrodniarz opowiedział przebieg morderstwa współpracownikowi Kurjera,

albo współpracownik ten upił się i nie wiedział co pisze,

albo wreszcie sam współpracownik jest nieznanym mordercą.

Ponieważ należy wątpić, aby morderca sam się zgłosił do współpracownika Kurjera i przyznał się przed nim do zbrodni; ponieważ wykluczonem jest, aby którykolwiek z naszych „panów redaktorów“ mógł się urżnąć, albo też nie wiedział co pisze, — pozostaje przeto prawie pewnik, iż małżonkowie Garnier zamordowani zostali przez współpracownika Kurjera.

Wobec tego wzywamy Dyrekcję Policji, aby odnośnego pana redaktora uwięziła i sprawę oddała c. k. prokuratorji (c. k. oznacza: czasopisma konfiskującej).

A mordercę zapytujemy: gdzie kolega podział klejnoty i 150.000 franków i czyby kolega nie dał się naciągnąć na pożyczkę? coby nas prawdopodobnie skłoniło do zatuszowania tej niemiłej sprawy.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski. Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.